

# PAUza

## Akademicka



Rok XVIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 745 Kraków, 16 października 2025

pau.krakow.pl

pau.krakow.pl

## Putin: jak długo jeszcze?

Czas biegnie zadziwiająco szybko. Wierzyć się nie chce, że upłynęło już całe ćwierć wieku, odkąd w Moskwie rządzi Władimir Putin. Chociaż gdy obejmował władzę, nikt nie wiedział kim jest i co reprezentuje, to wkrótce okazało się, że jest godnym następcą innych władców tego państwa. Korzystając ze wsparcia FSB (której był szefem), zdołał umocnić władzę i szybko zamienić ją, zgodnie z rosyjską tradycją, w bezwzględny dyktaturę.

W gwałtownie zmieniającym się świecie utrzymanie dyktatorskiej władzy przez 25 lat to prawdziwy wyczyn, który zdaje się świadczyć o wysokich kwalifikacjach. W dodatku nic nie wskazuje, aby władza Władimira Władimirowicza była dziś w jakikolwiek sposób zagrożona. Jak na polityka jest człowiekiem stosunkowo młodym (73 lata) i wydaje się cieszyć znakomitą zdrowiem.

Zanim jednak wyrazimy podziw dla wybitnych władczych zdolności oraz sił vitalnych przywódcy Rosji, spójrzmy po bieźnie na historię innych władców tego państwa, które przecież zawsze było rządzone po dyktatorsku, czasem tylko przeżywając krótkie okresy odwilży, gdy po kolejnej klęsce militarnej następowało opamiętanie i złagodzenie terroru.

Stalin rządził formalnie 28 lat, aż do naturalnej śmierci w 75 roku życia. Jego biografowie piszą, że zupełnie nie dbał o zdrowie i w ostatnich latach był już bardzo schorowany, otyły i miał znacznie podwyższone ciśnienie krwi. Toteż śmiertelny wylew krwi do mózgu nie był zaskoczeniem dla lekarzy.

Tymczasem Putin robi wrażenie człowieka zdrowego, w pełni sił, a jego tryb życia jest niemal ascetyczny. Tyle przynajmniej mówią oficjalne komunikaty. Słychać też, że inwestuje duże państwowe środki w badania nad przedłużaniem życia, a nawet nad nieśmiertelnością (tak!). Ma więc duże szanse przebić długością sprawowania władzy swojego wielkiego poprzednika, który bez wątpienia był i pozostaje jego wzorem.

Ale okazuje się, że obecnemu władcy Rosji daleko jeszcze do rekordu w tym względzie.

Najdłużej panującym księciem Moskwy był Iwan III Srogi, który panował 43 lata i zbudował podwaliny pod jej przyszłą potęgę. Z kolei listę carów Rosji otwiera Piotr I, który również rządził przez 43 lata i zasłużył na tytuł Wielkiego. Poza nimi historia odnotowała jeszcze pięciu władców, którzy osiągnęli 30 lub więcej lat panowania. Są to: Iwan IV Groźny (37 lat), Michał I (32 lata), Aleksey I (31 lat), Katarzyna II Wielka (34 lata) oraz Mikołaj I (30 lat). Wszyscy byli okrutnikami, nieliczącymi się z życiem poddanych i stosującymi bezwzględny terror. Zapewne tylko w ten sposób da się dłuższy czas rządzić tym krajem.

Ciekawe jest też porównanie wieku Putina z wiekiem władców ZSRR po Stalinie. Obok 51-letniego Gieorgija Malenkowa, który (współ)rządził tylko pół roku, pierwsi następcy Stalina, Nikita Chruszczow oraz Leonid Breżniew, obejmując stanowiska, byli również stosunkowo młodzi (odpowiednio 59 i 58 lat). Najdłużej utrzymał się u władzy Breżniew, bo aż do

śmierci w 76 roku życia. Zdeponowany przez niego Chruszczow rządził 11 lat. Po śmierci Breżniewa nastąpiło coś w rodzaju „smuty”, z szybkimi zmianami na najwyższym stanowisku, o czym pisał już prof. Kastory (PAUza 722). Władzę w zrujnowanym kraju obejmowali starsi i – co ważniejsze – bardzo schorowani ludzie, wybierani tylko po to, żeby stabilizować i podtrzymywać zastany stan rzeczy. Jurij Andropow (76 lat) rządził 2 lata, Konstantin Czernienko (73 lata) nieco ponad rok. Po nich nastąpił młody Michaił Gorbaczow (54 lata), który podjął nieudaną próbę reformy państwa i w rezultacie jego sześcioletnie rządy zakończyły się w 1991 roku rozpadem ZSRR. Było to dobitne potwierdzenie obserwacji Alexisa Tocqueville'a, który przeszło sto lat wcześniej zauważył, że próby reformy chylącego się ku upadkowi reżimu najczęściej przyspieszają tylko jego koniec. W tych dramatycznych okolicznościach prezydentem nowo powstałego wówczas państwa rosyjskiego został Borys Jelcyn (60 lat), który rządził przez 8 lat i – poważnie chory – przekazał władzę wyjątkowo młodemu (48 lat) Putinowi. Dzisiaj Putin ma 73 lata, czyli wiek, w którym większość jego poprzedników już pożegnała się z władzą. Świat się jednak zmienił, medycyna zrobiła postępy, modne stały się sport i zdrowy tryb życia, więc to, co kilkadziesiąt lat temu było słusznie nazywane „rządami geriatрії”, dzisiaj jest oceniane zupełnie inaczej.

Czeka nas więc, być może, długie jeszcze panowanie tego władcy, który po wstępnych próbach zreformowania Rosji szybko zrozumiał, że to prosta droga do upadku (może przeczytał uważnie dzieło Tocqueville'a?) i wobec tego podjął próbę rekonstrukcji Imperium poprzez brutalną, zbrodniczą agresję. Co prawda, licząc na szybki sukces, źle ocenił swoje możliwości (wojna w Ukrainie trwa już dłużej niż wojna krymska!), niemniej jednak wydaje się odnosić sukcesy. Wysyłając na bezsensowną śmierć tysiące swoich poddanych, odnosi powolne postępy na froncie. Równocześnie umacnia władzę, likwidując przeciwników i przeprowadzając regularną czystkę wśród popleczników. Jego propaganda skutecznie manipuluje światową opinią publiczną (nawet w Polsce), a niedawno udało mu się nawet niemal upokorzyć prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nikt nie wie, jak długo przyjdzie nam znosić obecność Władimira Władimirowicza na Kremlu i w międzynarodowej polityce. W komentarzach dominują pesymismi, prorokujący jego zwycięstwo (w sojuszu z innymi dyktatorami) i zmierzch cywilizacji zachodniej. Nieliczni optymiści wskazują jednak, że sojusznicy Putina w końcu wystawią mu słony rachunek, a Rosja pod jego rządami po prostu żyje ponad stan, co jest prostą drogą do załamania. Podobnie jak po pozornie pełnej sukcesów epoce Breżniewa. W końcu dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie, a kto się wspina na palce, nie stoi pewnie.

Chciałem, jak zwykle, zakończyć ten tekst jakąś stosowną anegdotą, ale zgodzicie się Państwo, że dzisiaj naprawdę nie ma się z czego śmiać.

ANDRZEJ BIAŁAS

# Strategiczne wyzwania czasów niepewności i nieprzewidywalności

Fundamentalne przewartościowanie porządku międzynarodowego stawia przed Polską pilną potrzebę wypracowania strategii, która byłaby adekwatną i skuteczną odpowiedzią na wyzwania bliższej i dalszej przyszłości.

W ostatnich 35 latach Polska nie tylko zdołała dokonać trafego wyboru cywilizacyjnego, ale co ważniejsze, zrealizować zadania, które były niewyobrażalne dla wielu poprzednich pokoleń. Myślę zarówno o przyspieszonym rozwoju wewnętrznych demokratycznych instytucji, jak i o akcesji do obu wielostronnych wspólnot – UE i NATO. Usunęło to raz na zawsze dylemat, przed którym stawały elity polityczne poprzednich generacji: czy wiązać się z Niemcami przeciwko Rosji, czy z Rosją przeciwko Niemcom, czy też – jak w okresie międzywojennym – prowadzić politykę „równego dystansu” wobec obu sąsiadów. Ten dylemat wydawał się odwieczny, a jego unieważnienie niemożliwe. Stało się to jednak nie tylko możliwe, ale i realne w wyniku zmian wewnętrznych i fundamentalnej transformacji ustrojowej oraz wynikających z tego bezkrawowych transformacji w całym subregionie Europy Środkowo-Wschodniej. Otworzyło się „okno możliwości”: z jednej strony nowy krajobraz polityczny określał wielomilionowy ruch Solidarności, który personifikowała osobowość Lecha Wałęsy, a z drugiej – głęboki kryzys polityczny i gospodarczy w ZSRR oraz podjęte tam reformy. Tak w Polsce, jak i w ZSRR czynnikiem sprawczym były przemiany wewnętrzne oraz działanie spontaniczne. Nie była to realizacja żadnego spójnego programu. Transformacja opierała się na metodzie prób i błędów...

Kluczowym i rozstrzygającym czynnikiem, który determinuje podziały w trzeciej dekadzie XXI w., są problemy ustrojowe natury wewnętrznej. Zwrócił na nie uwagę w końcu lat 90. ubiegłego wieku Pierre Hassner. Był bodaj pierwszym teoretykiem, który prognozował, że rozwój świata po zakończeniu zimnej wojny będzie postępował najogólniej w ramach sześciu modeli. Dwa z nich były optymistyczne: zakładały „przezwyciężenie konfliktów i prymat współpracy”; dwa inne były pesymistyczne i przewidywały ciągły i powracający prymat konfliktu. Wreszcie dwa ostatnie wykraczały poza alternatywę konflikt albo współpraca i zakładały potencjalne kształtowanie się dwóch odrębnych światów lub rozwój zmierzający w kierunku niepewności, niestabilności i nieprzewidywalności, prowadzącej do globalnej anarchii.

W praktyce pierwszy model nowego ładu międzynarodowego znalazł odbicie w koncepcji prezydentów USA i Francji – George’a Busha seniora i François Mitterranda. Bush sygnalizował koncepcję „nowego porządku światowego”. Miał to być system obejmujący „rządy prawa, które [...] regulują zachowanie państw i w którym [wiarygodne – dop. A.D.R.] Narody Zjednoczone mogą użyć swojej roli w utrzymaniu pokoju (*peacekeeping*) do spełnienia obietnic i wizji założycieli ONZ”.

Drugi pozytywny model miał być realizacją koncepcji Francisa Fukuyamy, który w swoim głośnym studium zapoczątkował wielką debatę wokół sprawy mającej i dziś fundamentalne znaczenie, a mianowicie – w jakiej mierze pokój i bezpieczeństwo międzynarodowe zależne są od czynników natury międzynarodowej i tradycyjnej gry mocarstw, a w jakiej – pokój w XXI w. miałby opierać się na ewolucji wewnątrz społeczeństw, które kierują się zasadami demokracji liberalnej. Błąd Fukuyamy polegał na tym, że w jego przekonaniu

pokoju upadek systemów monopartyjnych i ich transformacja w państwach Europy Środkowo-Wschodniej były zapowiedzią uniwersalnych przemian w skali globalnej. Zwycięstwo demokracji we wszystkich państwach świata miało usuwać źródła wojen i konfliktów międzynarodowych.

Rzeczywistość drugiej dekady XXI w. podważyła te optymistyczne prognozy. Spośród wielu czynników najważniejsze są dwa: pierwszy – linie podziału przebiegają nie tyle i nie tylko między państwami, ale również, a może nawet przede wszystkim, wewnątrz państw; są to linie, które były odbiciem głębokich podziałów w społeczeństwach – zarówno w krajach zarządzanych *autorytarnie*, z pogwałceniem zasad, norm i procedur prawa, jak i w krajach należących do transatlantycznej wspólnoty demokratycznych państw: Donald Trump w USA, populizm Partii Konserwatywnej w Wielkiej Brytanii (rezultatem brexit), czy oksymoron „demokracja neoliberalna” Viktora Orbána.

Czynnik drugi wynika z fundamentalnego odrzucenia uniwersalizmu demokracji jako takiej przez dwa globalne mocarstwa – Rosję i Chiny. Uznały one, że wybór demokratycznej drogi rozwoju był i nadal jest instrumentalnie narzucany przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników po to, by traktować zasady, normy i procedury demokratyczne jako legitymizację prawa do „mieszania się w sprawy wewnętrzne” wszystkich państw świata. Miałyby one podporządkować się imperialnej strategii Zachodu. Do tych „narzędzi” uzależniania świata przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników Rosja i Chiny zaliczają również prawa człowieka, swobodę myśli i wolność słowa oraz wszystkie międzynarodowe zobowiązania, które są gwarancją pluralizmu politycznego, wolnego rynku w sferze gospodarczej oraz poszanowania uniwersalnych praw jednostki i godności ludzkiej bez względu na region, różnice rasy, płci i wyznania.

Przeciwnicy demokracji w Europie i poza Europą absolutyzują zasadę suwerenności, która jakoby miała zwalniać państwa niedemokratyczne, autorytarne, dyktatorskie i despotyczne od respektowania uroczystie przyjętych norm i zasad państwa prawnego, obejmującego trójpodział władzy, praworządność i niezależność władzy sądowniczej oraz przestrzeganie reguły, że władza ma pochodzić z wyborów równych, powszechnych i tajnych, ale również *sprawiedliwych*, w których partiom i kandydatom uczestniczącym w wyborach przysługują równe prawa w korzystaniu z publicznej telewizji oraz innych środków masowego przekazu. Skrajnym przykładem naruszenia tych praw były wybory prezydenckie na Białorusi (2020) oraz wybory prezydenta Rosji Władimira Putina (2024). Stanowiły one jaskrawe zaprzeczenie poszanowania wszystkich zasad, a zwłaszcza równości i sprawiedliwości. Aby utrzymać władzę, reżim Aleksandra Łukaszenki zastosował represje przypominające najgorsze czasy stalinowskie. Nie byłoby to możliwe bez wszechstronnego poparcia putinowskiej Rosji.

Wszystkie te dramatyczne zmiany, i to w najbliższym otoczeniu naszego kraju, wymagają opracowania nowej strategii. Strategii ponad podziałami – wynegocjowanej i przyjętej przez skłócone obecnie siły polityczne. Można mieć nadzieję, że świadomość realnego i bezpośredniego zagrożenia sprawi, iż ostatecznie wezmą górę rozsądek, dojrzałość i poczucie odpowiedzialności za państwo i jego miejsce w Europie i świecie.

ADAM DANIEL ROTFELD

# Świat bez ideologii?

Potocznie termin ideologia jest zwykle rozumiany negatywnie jako pogląd błędny. Badanie jego sensu jest o tyle ważne, że pozwala lepiej zrozumieć świat społeczny i jego dzieje. Na temat ideologii (zjawisk ideologicznych) napisano wiele, tak że mnogość lektur może paraliżować. Ideologia należy do zjawisk, które wielokrotnie zmieniały dzieje ludzkości. W bliskich nam czasach wystarczy wspomnieć rewolucję bolszewicką i hitleryzm, a dzisiaj eksplozję nacjonalizmów, chociażby w byłych krajach kolonialnych. Zainteresowanie kategorią ideologii sięga oświecenia. W czasach nowożytnych rodziła się kilka razy, obrastając w swej 250-letniej historii wieloma zróżnicowanymi znaczeniami i interpretacjami, by doprowadzić do wymykającego się kontroli rozrostu definicji i teorii. Utrudnia to skutecznie identyfikację jej tez oraz wywołuje istotne problemy filozoficzne i metodologiczne.

Przedmiotem systematycznego zainteresowania najpierw filozofów, potem socjologów, politologów i historyków myśli politycznej, ideologia stała się przy końcu XVIII wieku. Pojawiła się w okresie rewolucji francuskiej najpierw jako nauka o ideach, a w XX wieku jako namysł nad zjawiskami społeczno-politycznymi. We wczesnomarksistowskim rozumieniu oznaczała rodzaj fałszywej świadomości, demaskowanej u politycznych przeciwników, przy podtrzymywaniu (złudnego) przekonania, że własne poglądy nie są ideologiczne (czytaj: są obiektywne). Wskutek inflacji znaczeniowej, sprawiającej, że z trudem poddaje się próbom ujednoznaczniania, termin ideologia okazał się jednak poręcznym słowem wytrychem na określenie i wyjaśnienie wielu zjawisk w szybko zmieniającym się świecie nowożytnym. Jak wiele często (nad)używanych wyrazów funkcjonuje zarówno w społecznym, jak i naukowym imaginarium, o niejasnej treści i nieostrym zakresie.

Trudność zajmowania się ideologią polega na tym, że nie istnieje żadna powszechnie akceptowana definicja. „Mamy tyle pojęć ideologii, ile katedr socjologii” (H. Schnädelbach). Generalnie oznacza stan świadomości, poznawczą i emocjonalną postawę wobec świata oraz zespół wyobrażeń, przekonań i dyrektyw przesądających o widzeniu świata i sterujących ludzkimi decyzjami. Mnogość znaczeń sprawia, że poza marksistowską tradycją myślową termin ideologia wprost przywoływany jest stosunkowo rzadko, chociaż dotyczy kwestii ważnych dla sposobu postrzegania świata politycznego. Kłopoty sprawia kwalifikacja jako ideologicznych zjawisk i poglądów oraz ich odróżnianie od przekonań światopoglądowych, filozoficznych, religijnych, moralnych czy naukowych. Próby uszczegółowienia pojęcia ideologii przez odwołanie do pojęcia narracji i dyskursu, uważane za bardziej neutralne i obiektywne, nie okazały się udane. Jak inne abstrakcyjne byty społeczne, ideologie są przywoływane i podtrzymywane w istnieniu przez (językowe, prawne) akty performatywne.

Rozpięte między ekstremami demokracji i totalitaryzmu, liberalizmu i konserwatyzmu, socjalizmu i marksizmu, faszyzmu, nacjonalizmu i rasizmu, lewicy i prawicy, żeby wymienić najważniejsze, ideologie tworzą continuum krzyżujących się postaw i poglądów, składających się na współczesny pejzaż ideologiczny. Zjawisko ideologii ma wiele wymiarów: filozoficzny (ontologiczny i epistemologiczny), aksjologiczny i etyczny, religijny (teologiczny), psychologiczny i socjologiczny, opisowy i normatywny oraz last but

not least polityczny. Wśród wielu funkcji ideologii czołowe miejsce zajmuje zaspokajanie potrzeby tożsamości społecznej oraz nadawanie sensu światu i działaniom. Pytanie o genezę ideologii nie znajduje prostej odpowiedzi, chociażby dlatego, że drogi powstawania i rozwoju partykularnych ideologii nie są łatwo empirycznie uchwytnie. Zbrodnicze totalitaryzmy dwudziestowieczne postawiły z całą ostrością pytanie, czy doktryna ideologiczna jest prawdziwa. Pierwszorzędnie ideologia jest widziana jako dziedzina działania, a nie poznania. Podobnie jej racjonalność jest na pierwszym miejscu praktyczna, nastawiona instrumentalnie na skuteczne działanie. Rozróżnianie ideologii i religii stanowi wprawdzie characteristicum kultury zachodniej, ale skoro któraś uzyskiwała przewagę polityczną, pojawiała się pokusa dominacji nad drugą. Z braku oczywistych wyróżników nie powiodła się próba jednoznacznego odgraniczenia poznania ideologicznego i naukowego. Zarówno nauka jest wykorzystywana w służbie ideologii (rasizm), jak i ideologia wywierała wpływ na uprawianie nauki (tylenkizm).

Wraz z malejącym zainteresowaniem wielkimi problemami metafizycznymi, sekularyzacją życia społecznego oraz utratą przez religię dominującej roli w życiu społecznym, ogłoszono śmierć wielkich narracji. W obliczu barbarzyństwa dwudziestowiecznych totalitaryzmów (komunizmu i nazizmu) oraz rozczarowania ideologią marksistowską, w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku pojawiła się teza o końcu ideologii i nadejściu epoki postideologicznej. Krytycznie zauważono, że ideologia – dziecko oświecenia – stała się zaprzeczeniem własnych ideałów – otwartości, wolności, równości i tolerancji – przybierając postać ksenofobicznego nacjonalizmu, doktrynerskiego socjalizmu, zbrodniczego komunizmu i faszyzmu. Przywoływana przez polityków, rozumiana jest na ogół negatywnie jako zafałszowany sposób myślenia o świecie społecznym. Ideolog to nie ja, lecz ideowy przeciwnik, głuchy na racjonalne argumenty.

Generalnie proroctwo o śmierci ideologii okazało się przedwczesne. Twórca koncepcji „końca wieku ideologii” D. Bell miał na myśli współczesne sobie ideologie totalitarne. Również hipoteza, że w miarę postępu cywilizacyjnego i demokratyzacji społeczeństw będą między nimi maleć różnice ideologiczne, dotyczyła Europy Zachodniej. Jak bardzo się mylono, świadczą toczzone nadal zaborcze wojny o podłożu także ideologicznym. Czas ideologów i ideologii bynajmniej nie minął, zmieniała się tylko ich treść, wywołując kolejne konflikty ideologiczne, gwałtowne ruchy kontestacyjne i wojny wyzwolenie. Krajów kolonialnych w latach sześćdziesiątych XX wieku. Obecność ideologii jako niezbywalnego sposobu rozumienia i kształtowania świata społecznego okazała się trwała. Mimo swych ograniczeń kategoria ideologii jest nadal obecna w dyskursie naukowym, politycznym i potocznym jako poręczne narzędzie opisu, wyjaśniania i szacowania dynamicznych przemian świata społeczno-politycznego. Jej generowanie stanowi fundamentalną umiejętność ludzkiego gatunku, wiążąc się z naturą człowieka jako zoon politikon. Póki pytać będziemy, kim jesteśmy, skąd pochodzimy i dokąd zmierzamy (Kant), ideologia, wraz z religią, filozofią i nauką, pozostaje ważnym, intelektualnym schronieniem ludzkości.

# W oparach bolszewizmu

Prezentowany tekst nie odnosi się, wbrew tytułowi, do polityki, lecz do prowadzonej w PAUzie dyskusji o kłamstwach publicznych. Przypomniał mi się w powyższym kontekście ten fragment historii, gdy W.I. Lenin nazwał swoją partię 'bolszewicką', sugerując, niezgodnie z prawdą, że dysponowała poparciem większości. Stąd tytuł niniejszego tekstu. Tym bardziej że rzeczywistość cyfrowa coraz częściej skłania do stosowania argumentów ilościowych, w tym zwłaszcza większościowych. Nader często na tej podstawie głosi się prawdy 'bolszewickie'... Można odnieść wrażenie, że przywoływana w debatach 'powszechna zgoda' traktowana jest jako (fałszywe) kryterium prawdy, w dodatku jest (równie fałszywie) wyprowadzana z niejasnych testów statystycznych. Mamy tego mnóstwo w materiałach reklamowych, których szkodliwość jest chyba niewielka, ale w sprawach poważniejsze rangi też roi się od tych 'prawd'. Przywołam slogan, jaki wbijano nam do głowy w początkach PRL-u: 'pokój miłujące narody'. Tam prym wiodł, oczywiście, Związek Radziecki (wtedy mówiło się 'narody Związku Radzieckiego', potem to przekształcono w 'naród radziecki'). A widzimy, jak było potem (i jest nadal).

Przepraszam za nawiązywanie do politycznej historii. Robię to tylko po to, abyśmy uświadamiali sobie, jak gigantyczne szanse mają kłamstwa wyrażane przez ośrodki dysponujące bolszewickimi możliwościami propagowania nieprawdy. Dotyczy to wszystkich środowisk, podam parę przykładów w sprawach odnoszących się do nauki w Kraju:

1) Polska Akademia Nauk, poważana instytucja naukowa, od swojego początku obarczana jest oceną: 'sowiecka organizacja'. Po latach od jej utworzenia nadal w dyskusjach taka opinia się czasem pojawia. Czy słusznie? Nie, to jest zwyczajnie nieprawda, można o tym poczytać w licznych i łatwo dostępnych opracowaniach historycznych. Prawda jest taka, że istotnie PAN powstała w atmosferze budowy PRL-u i ówczesne władze zamierzały z PAN uczynić organ totalnie panujący nad zagadnieniami nauki w Polsce. Ale to się NIE UDAŁO! Opór środowisk naukowych doprowadził do tego, że nie zlikwidowano wszystkich towarzystw naukowych, nawet 'najgroźniejsze' dla systemu, czyli PAU i TNW nie uległy likwidacji, lecz 'zamrożono' ich działalność. Formalne utworzenie PAN przez PRL nie oznaczało pełnego upartyjnięcia naszej nauki. Wiele w tych sprawach zawdzięczaliśmy wybitnemu uczonemu, prof. Kazimierzowi Kuratowskiemu, który w okresie międzywojennym kierował zespołem przygotowującym ówczesną koncepcję utworzenia polskiej akademii nauk. Do realizacji wtedy nie doszło, ale projekt był opracowany wnikliwie i szczegółowo, więc było co proponować w fazie powoływania PAN. Zachęcam do zapoznania się z tą częścią historii naszej nauki. Ze swojej strony dodam, że jako prezes TNW w latach 2008–2020 wielokrotnie i systematycznie przedkładałem ówczesnym władzom PAN sugestie, by oficjalnie uznać dziedzictwo przedwojennych działań przygotowujących organizację PAN. Za każdym razem spotykaliśmy się (my: delega-

cje TNW) z sympatią i zrozumieniem, ale bez skutku! Dlaczego? Zaryzykuję tezę, że kadra urzędnicza w PAN (jak wszystko w owym czasie) od początku była 'bolszewicka', więc nie dopuszczała zmian, o które się staraliśmy. Nawet po tylu latach od transformacji ustrojowej w Kraju! Nie przestaję się temu dziwić i nalegam, by stwierdzenie, że PAN jest lub była 'stalinowska', klasyfikować jako 'prawdę' bolszewicką. Przy okazji przytoczę fakt świadczący o zaciętrzewieniu kadry urzędniczej PAN w propagowaniu głównej roli Akademii w nauce polskiej. Otóż postanowiono kilkanaście lat temu umieścić w holu Pałacu Staszica marmurową tablicę upamiętniającą, jak napisano, przekazanie Pałacu 'nauce polskiej'. Podczas uroczystego odsłonięcia tablicy przemówił P.T. Prezes PAN, pomijając całkowicie rolę TNW w historii Pałacu. Jednak wskutek ignorancji urzędników PAN tablica potwierdza nie to, o co im chodziło! Bo w czasie tam wspomnianym prawnym administratorem Pałacu Staszica było Towarzystwo Naukowe Warszawskie, które zresztą przeprowadziło, na zlecenie rządu PRL, odbudowę i renowację Pałacu. Zatem owo 'przekazanie nauce polskiej' było przekazaniem TNW, nie PAN.

2) Marzec 1968 był w naszej historii dramatyczny, łagodnie mówiąc. Rozpętana za sprawą Władysława Gomułki kampania antyżydowska na lata nadała nam w światowej opinii publicznej miano antysemitów, a w nauce wydarzenia Marca 1968 zepsuły bardzo dużo. W szczególności dotyczy to wzajemnych relacji instytutów badawczych PAN z uczelniami wyższymi. Do tego czasu współpracowały one ściśle, bardzo często szef zespołu w instytucie PAN i kierownik katedry na uczelni to była ta sama osoba. Funkcje kooperacyjne sprawowano w sposób oczywisty i bezproblemowy. Warto też wspomnieć, że tego rodzaju organizacja znakomicie funkcjonuje w instytutach Max-Planck-Gesellschaft (tam nie można być profesorem, jeśli nie jest się zatrudnionym na uczelni. Słusznie, prawda?). Ale po wydarzeniach Marca 1968 władze partyjno-państwowe PRL doprowadziły do całkowitego zerwania tych więzi, co, należy żałować, trwa do dziś. Zastosowano, między innymi, sprytną propagandę. Instytutom mówiono: 'patrzcie, ile oni zarabiają za tych kilka godzin zajęć dydaktycznych tygodniowo', a uczelniom: 'oni nie mają żadnych obciążeń dydaktycznych, a zarabiają więcej od was'. I tak dalej w tym stylu, by doprowadzić do głębokich podziałów. I tak się stało, niestety! Dzisiaj w miejsce odgórnej propagandy bezczelnie wkraczają rozmaite fora internetowe, prawda?

Każde wybory do PAN, organizowane co parę lat, ustanawiają nam pewną grupę nowych członków oraz kilkakrotnie większą liczbę odrzuconych, w tym niemało uczonych wybitnych. Gorycz ich porażki odbija się nieraz na stosunku do Akademii. A szkoda! Czy można w tej kwestii zrobić coś pozytywnego? Może warto po prostu wprowadzić zwyczaj dopisywania do biografii czegoś w rodzaju 'kandydat nominowany do PAN w wyborach X', czy czegoś podobnego?

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie  
(emeritus)

## PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;

Witold Brzozkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja